Nr. 188. We Lwowie, Wtorek dnia 17. Sierpnia 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 „ — „
[illegible] w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
[illegible] Rzeszy niemieckiej .
Francji,
Belgji i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
[illegible] Rumunji i księstw Naddun.
[illegible]

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Lwów d 16 sierpnia.

(Targ zbożowy w Wiedniu). — Statystyka szkół średnich w Przedlitawii. —Nowy spis ludności. — Izba przemysłowo-handlowa w Kronstadzie rozwiązana. — Sytuacja polityczna. — Jedna chmurka na Wschodzie. — Troski sfer berlińskich.

Dziś rozpoczął się w Wiedniu targ zbożowy, na który zjechała się już znaczna ilość zagranicznych kupców, gdyż zapasy w zachodniej Europie wyczerpane, wywołały potrzebę rychłego zakupna nowego zboża. Targi zbożowe w Wiedniu nabierają coraz większej wagi, gdyż Wiedeń jest dość stosownym punktem pośredniczącym między Wschodem a Zachodem. Wprawdzie konsumenci zboża nie są już obecnie ograniczeni na płody moskiewskie, besarabskie i podolskie — gdyż Ameryka zaopatruje w znacznej części Europę, zawsze jednak południowa Moskwa, Podole, Rumunia stanowią ważną rubrykę zapasów, które też na targu wiedeńskim oferowane bywają.

Handel zbożowy dawniej w rękach lichych spekulantów, przybrał obecnie ogromne rozmiary, a co najważniejsza, taką organizację, że teraz w swoich rękach ma ustanowienie cen, które narzuca producentom, będącym w odosobnieniu i bez wszelkiego z sobą związku. Dla naszego kraju targ zbożowy wiedeński pod względem uregulowania cen ma tę wadę, że my musimy przyjmować ceny, które skoalizowana w Wiedniu klika spekulantów ustanowi i tam dyrektywę daje cenom we wszystkich naszych tranzakcjach z pojedynczymi w kraju kupcami.

Więc nie korzyścią dla nas jest targ zbożowy, złożony wyłącznie ze żydowskich firm, lecz szkodliwym pośrednikiem między producentem a właściwym konsumentem, pośrednikiem, narzucającym się skwapliwie i z całą siłą kapitałów w rękach jego skoncentrowanych.

Nietylko za pomocą giełdy i pieniężnej spekulacji, ale bezpośrednio, bo dyspozycją pierwszym artykułem pożywienia, tj. chlebem, kapitał objął jak żelaznym obręczem cały świat, a doczekamy się, że objęcie to dla nas będzie bardzo podobnem do przyjacielskich gestów niedźwiedzia.

Dziennik praw państwa przynosi rozporządzenie ministerstwa spraw zewnętrznych o wyznaczonym na 31. grudnia br. nowym spisie ludności. Rozporządzenie to ma kilka załączników, bądź formularzów bądź też objaśnień w jaki sposób je wypełniać należy. Korzystając z doświadczeń, poczynionych przy ostatnim spisie ludności w r. 1869 poczyniono w formularzach tych wiele praktycznych zmian. Formularze wypełnione i zebrane mają być oddane razem (w zeszytach) przez właścicieli domów 4 stycznia 1881, zbieranie ich po domach dokonane ma być 3: stycznia tr.

Izba przemysłowo-handlowa w Kronstadzie została rozwiązaną. Powodem tego był następujący wypadek: Przed kilku laty powzięła, Izba Kronstadzka uchwałę, którą obowiązała się wspierać niektóre szkoły przemysłowe. Kiedy jednak przyszło do wykonania uchwały Izba przeraziła się kosztów. Z tego powodu szkoła w Szepsi-Szent-Gyorgy podała zażalenie do ministerstwa. Na podstawie ustawy nakazano więc Izbie płacić tej szkole 200 złr. subwencji rocznie. Izba trzykrotnie remonstrowała przeciw nakazowi, a gdy to wszystko nie pomogło oświadczyła, że płacić subwencji nie będzie i wezwała inne Izby handlowo-przemysłowe by zrobiły tak samo. Z tego powodu na mocy ustawy minister rozwiązał Izbę Kronstadzką.

Nader interesujące daty statystyczne o szkołach średnich w Przedlitawii podaje praska *Politik:* Z długiego szeregu tych dat wyjmujemy liczby, dotyczące Galicji, porównując je dla ilustracji stosunków naszych szkolniczych z najjaskrawszemi cyframi, zebranemi ze statystyki sąsiednich prowincyj. W roku ubiegłym liczono w Przedlitawii w ogóle 235 szkół średnich (pomiędzy któremi było 92 wyższych, 18 niższych gimnazjów, 46 realnych gimnazjów i 79 szkół realnych). Najwięcej szkół średnich posiadają Czechy (66), Galicja następuje po Morawii i Dolnej Austrji, i ma ich 27. Nauka odbywa się po niemiecku w 152 szkołach, w 41 po czesku, 24 po polsku. Jeżeli się przyjmie, iż Przedlitawia liczy 21,766.000 mieszkańców, wypada jedna szkoła średnia na 92.625 dusz. Najmniej stosunkowo jest ich w Galicji, gdzie jeden średni zakład szkolny przypada dopiero na 220 925 mieszkańców. Smutna to ilustracja naszych stosunków, smutna tembardziej, że z innej strony okazuje się, iż największą frekwencję w całej Przedlitawii wykazuje polskie gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, które liczyło 1.047 uczniów. Po nim wprost następuje słow. gimnazjum w Ołomuńcu, które liczyło 728 uczniów. Od r. 1871 powiększono liczbę szkół średnich o 58, liczba uczniów wzrosła o 17.872. Jak mało są uwzględniane potrzeby narodowe dowodzi fakt, że na Szlązku nie ma ani jednej szkoły z wykładowym językiem słowiańskim, i że dla 1755 uczniów Niemców (a po odciągnięciu uczniów mojżeszowego wyznania w liczbie 476) 1279 istnieje 9 szkół średnich, których utrzymanie kosztuje 204.850 zł. państwo, skąd wypada, że każdy uczeń niemieckiej narodowości kosztuje państwo 160 zł.

Słomiany pożar, wywołany przez *Nową Pressę* zapowiedzią akcji moskiewskiej, okazał się naturalnie fałszywym alarmem, obliczonym jedynie na spekulację giełdową. Również ze spekulacją giełdową w związku były wrzaski, podniesione przez prasę wiedeńską z powodu mowy Gambetty w Cherbourgu. Te dwa powody nie zaniepokoiły przeto opinii sfer politycznych, ale za to jest ona w sporem naprężeniu wiadomością, wspomnianą już przez nas, o nowych szkopułach, jakie Porta stawia w wykonaniu konwencji z 12 kwietnia, przyznającej Czarnogórze powiaty nad Zemem w zamian za Gusinie i Plawę. Zdania w tej mierze są jednak podzielone. „Ajencja Havasa" potwierdza, że Porta zażądała od mocarstw cofnięcia trzytygodniowego terminu, i donosi, że z tego powodu ambasadorowie doręczą Porcie memorandum, w którem zawezwą ją do oświadczenia się jak najspieszniej, w jaki sposób tę sprawę załatwić zamierza. Natomiast w Berlinie utrzymują, że dotąd gabinety nie otrzymały urzędowej notyfikacji, iż Porta objekcje stawia trzytygodniowemu terminowi. Według zdania sfer berlińskich wiadomość o tych objekcjach powstała w skutek prywatnych rozmów ambasadorów z tureckimi mężami stanu. Ale „urzędowa Porta już z tego samego względu czegoś podobnego od mocarstw żądać nie mogła, że cała jej działalność skierowana jest ku temu, aby Albańczyków skłonić na drodze pokojowej a nie orężnej do ustępstw na rzecz Czarnogóry."

Nam się jednak zdaje, że właśnie Porta, jeżeli nie chce orężnie występować przeciw Albańczykom, powinna domagać się przedłużenia terminu. Pertraktacje pokojowe z wodzami ligi albańskiej więcej przecie zabiorą czasu, aniżeli go potrzeba do ściągnięcia wojsk nad Zem. Ten więc argument bardziej przemawia za wiadomością „Ajencji Havasa", niż za rozumowaniem sfer berlińskich. Zresztą dzisiejszy *Fremdenblatt*, podniósłszy głos do diapazonu półurzędowego, oświadcza, iż Porta żąda tylko przedłużenia terminu o dwa tygodnie i dodaje, że mocarstwa na to przystaną, skoro się przekonają, że Porta nie dlatego tylko, aby zyskać na czasie, ale by ostatecznie załatwić sprawę czarnogórską, domaga się tej dwutygodniowej odwłoki.

Sprawa ta jest tedy jedyną chmurką, jaka dzisiaj widnieje na horyzoncie politycznym. Bo zresztą spokój panuje teraz zupełny: w sprawie greckiej nastąpiła pauza, i jak się zdaje, żadne z mocarstw nie pragnie jej ukrócić; w sprawie dunajowej rzeczy wrócą do dawnego porządku, to jest Austrja będzie i nadal miała dozor nad Żelazną bramą; w sprawie rumelijskiej wpadła podobno Porta na kombinację, która ma raz na zawsze przeciąć intrygi moskiewskie, zmierzające do połączenia Rumelii z Bułgarją. Donosi o tem *Pol. Corr.* i zapowiada, że dziś wieczór ogłosi, na czem polega ta kombinacja turecka.

Jest jednak jeszcze jedna troska, która trapi specjalnie sfery berlińskie. Ale jest to sprawa nienależąca do ogólnej polityki, lecz do sfery zakulisowych plotek i mogąca tylko pośrednio oddziałać na tę politykę. W kołach dworskich Berlina utrzymują podobne, że car już stanowczo postanowił ożenić się z księżną Dołgoruki. Ślub ten nastąpi jeszcze tej jesieni, natychmiast po uroczystościach srebrnego jubileuszu koronacji. Car wówczas złoży koronę i berło na rzecz syna, a sam jako człowiek prywatny wstąpi w związek małżeński ze swą odwieczną metresą. Owoż ta ewentualność przeraża Berlin z tego mianowicie względu, iż znany zapał panslawistyczny następcy tronu budzi obawy co do ogólnej polityki, jaką pod nowym monarchą wytknie sobie Moskwa. O ile te obawy są uzasadnione, nie będziemy rozbierali, ale to pewna, że abdykacja cara i intronizacja nowego despoty wprowadziłaby przynajmniej pewną rozmaitość w nudne dzieje dyktatury Lorys Melikowa.

Licytacje sądowe.

posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicji w przeciągu ostatnich lat pięciu.

W czasie panującej epidemii zajmuje się ogół bardzo żywo statystyką zmarłych, poczytując słusznie te cyfry jako najpewniejszą miarę naprężenia lub ubywania zabójczej siły zarazy. Gdy zaś teraz grasuje w naszym kraju epidemja bankructw, to muszą też nas interesować statystyczne szczegóły, wskazujące ilość wypadków śmierci majątkowej — t. j. ilość sądowych licytacyj.

Prof. dr. Tadeusz Pilat na czele szóstego rocznika *Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych*, wydawanych przez biuro statystyczne Wydziału krajowego, ogłosił teraz drugą rozprawę o licytacjach sądowych posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicji. Pierwsza praca szanownego profesora, tycząca się tego przedmiotu, obejmowała lata 1867, 1868, 1873 i 1874. Teraz zaś wydana rozprawa obejmuje pięcioletni okres od r. 1875 do 1879 włącznie. Nagromadzone w tej pracy cyfry wykazują z bezlitośną dokładnością, w jak przerażający sposób pogorsza się w naszym kraju nieszczęsnym stan majątkowy najważniejszej bo najliczniejszej klasy ludności — ludności rolniczej. Gdy sejm odkłada *ad feliciora* (tak, a d f e l i c i o r a) *tempora*, pracowicie przygotowywane przez Wydział krajowy i rozmaite z jego strony powoływane komisje fachowe, ustawodawcze projekta uzdrowienia stosunków kredytowych w Galicji, to studjum rozprawy dr. Pilata, o której tu wzmiankę czynimy, tem bardziej powinnoby zainteresować nasz ogół myślący.

Jak nadzwyczajnie szybko wzrastają z roku na rok absolutne cyfry ilości rozpisanych licytacyj, liczby miejscowości, w których znajdują się licytowane gospodarstwa, a wreszcie ilość sądów rozpisujących licytacje, wskazuje następujące zestawienie dr. Pilata:

Rok	Ilość sądów rozpisujących licytacje	w miejscowościach	rozpisano licytacyj
1867*)	85	130	164
1868	101	187	271
1873	121	409	614
1874	147	633	1026
1875	152	740	1326
1876	155	885	1433
1877	167	1209	2139
1878	170	1347	2450
1879	168	1493	3164

Na 171 istniejących w Galicji sądów powiatowych połowa nie zarządzała w r. 1867 żadnych licytacyj, natomiast w ostatnich trzech latach spotykamy już tylko po kilka, a w roku 1878 tylko jeden sąd, który nie zarządzał licytacyj!

Bezwzględna ilość licytacyj, zarządzonych w przeciągu ostatnich pięciu lat była najwyższą w powiecie szczerzeckim, gdzie wynosiła 238 czyli po 47 na rok. Po Szczercu idzie Sambor z 229, potem Biała z 206 licytacjami. Bezwzględna ilość licytacyj nie była mniejszą od 100 w przeciągu ostatnich lat pięciu w 26 powiatach, nie zaszła zaś poniżej 50 w 56 powiatach. Najmniej gruntów licytować musiały sądy w Sołotwinie, Ciężkowicach, Gwoździcu, Brzostku i Łopatynie. Najgorsze stosunki panują stale od r. 1867 w powiatach położonych przy granicy Szlązka, w powiatach środkowych pomiędzy Przemyślem, Samborem i Lwowem, a wreszcie w górskich powiatach południowo-wschodnich. W ostatnich czasach silniej począł się objawiać upadek materjalny małej posiadłości ziemskiej w Jasielskiem i Rzeszowskiem.

*) Daty z lat 1867 i 1868 z tego względu są ważne w tej sprawie, iż poprzedziły one bezpośrednio wprowadzenie wolnego obrotu własnością ziemską, i powszechnego prawa spadkowego co do spadków włościańskich.

W przeciągu ostatnich lat pięciu wystawiono na licytację realności włościańskich w cenie szacunkowej dziesięć i pół miliona złr. w. austr. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła wartość szacunkowa wystawionych na licytację realności:

w roku 1875 o 16 procent
„ „ 1876 „ 12 „
„ „ 1877 „ 23 „
„ „ 1878 „ 51 „
„ „ 1879 „ 17 „

w przecięciu zatem co roku o 24 prc., suma zaś powiększenia się wartości szacunkowej licytowanych realności w przeciągu ostatniego pięciolecia w porównaniu z rokiem 1874 wynosi s t o d z i e w i ę t n a ś c i e p r o c e n t! W roku 1879 ogólna wartość realności licytowanych jest przeszło sześć razy większą niż była w roku 1873.

Porównanie kwot dłużnych, które dały powód do licytacyj z wartością szacunkową licytowanych realności przedstawia się jak następuje:

Rok	Zaskarżone kwoty	Wart. gospod.
1867	105.884	251 958
1868	87.854	301.496
1873	153.808	621 535
1874	289.851	1,109 931
1875	371.179	1,297 419
1876	462.301	1,463.708
1877	494 972	1,800.760
1878	771.918	2.732 325
1879	979.986	3 212.723

W r. 1879 wypadło sądom w Stanisławowie, w Milówce i w Medenicach zlicytować gospodarstwa włościańskie dla 1 wyraźnie j e d n e g o złotego długu, w Krościenku rozpisano raz licytację dla 1 złr. 46 ct. w Dubiecku dla 1 złr. 60 ct., w Horodence i w Makowie dla 2 złr. i t. d. To bogaty kraj, gdzie znajdują się właściciele ziemscy, którzy nie mogą ściągnąć się na jednego albo dwa złr. ażeby uwolnić siebie i swoje rodziny od żebraczego kija!...

We wszystkich powyższych zestawieniach uderza nadzwyczajna progresja wypadków licytacyj z r. 1877 na 1878. Dr. Pilat tłómaczy ten objaw w ten sposób, że jak stwierdzonem zostało licznemi sprawozdaniami władz sądowych i policyjnych bezpośrednio przed ogłoszeniem ustawy o lichwie, która weszła w życie z końcem września 1877 lichwiarze starali się przeprowadzać z dłużnikami obliczenia, przy których procenta i inne należytości dobijali do kapitału, uzyskiwali nowe skrypta lub akty notarjalne na całą sumę i zacierali tym sposobem ślady lichwiarskiego wyzyskiwania. Następnie gdy z wejściem w życie nowej ustawy pobieranie lichwiarskich procentów stało się (w niektórych okręgach sądowych) niebezpiecznem i narażało na utratę skapitalizowanej lichwy, spieszyli się lichwiarze z egzekucją swoich skryptów. Dlatego to podniosła się liczba egzekwowanych wierzytelności z r. 1877 na 1878 rok o 55 prct.

Ciekawe są cyfry wykazujące udział ludności chrześcijańskiej i izraelickiej w licytacjach gruntów włościańskich.

Otóż wedle obliczeń dr. Pilata wynosił stosunek licytowanych właścicieli realności żydów do chrześcian dawniej gdy przymusowe wywłaszczania odbywały się rzadko i ograniczały się niemal tylko do miast, jedną czwartą część. Później zaś, skoro lichwiarskie wyzyskiwanie po-

---

31

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Nie znam się tak dalece na rzemiośle zbójcy — odpowiedział Ipsylanty, niby od niechcenia — nie mogę zatem wiedzieć, jaka zbrodniarzowi miejscowość przydatniejsza, ta lub owa.

Przygryźli wargi i zamilkli. Wkrótce wyjechaliśmy z ciemnego wąwozu na jasny przestwór pola, bujnie zielem i trawą porosły. Tabuny i trzody czerniały na niem, jak plamy lamparciej skóry. Od północy majaczył las. Była to zwornicka puszcza, cel ostateczny wyprawy naszej. Jeszcze lśniały na niej bisiory porannej rosy, z któremi słońce igrało — a kiedyśmy się na bliższą metę posunęli, oblał nas żywy prąd leśnych balsamów i pomyślałam wtedy: Dotąd tam cichość panuje, kwiat wolno dysze i ptaszek szczebioce, lecz wkrótce nawalna hurma myśliwych stratuje kwiaty i zioła, dymem rozwieje balsamy i piosnce niewinnej ptaszyny koniec położy! Tak sobie dumałam, gdy nagle ojciec rozkazał zatrąbić apel myśliwski. W tejże chwili odpowiedziano nań rogiem z pod lasu, z drużyny braci moich, którzy nas na stanowisko poprzedzili. Na to hasło pomknęły naprzód fury z ogarami i wszelkim rynsztunkiem. Za ni[illegible] cwałem konny huf dojeżdżaczy, strzemien[illegible], pachołków, i my pośpieszyliśmy także. Już pogwałcona cichość uroczysta puszczy. Wdarły się hałaśliwe tłumy do jej przed chwilą spokojnego wnętrza. Od końca do końca cienistych ostępów, człek mordu chciwy rozpuścił swe złowrogie gonitwy. Odezwały się ogary; zrazu cichem, urywanem skomleniem. Niepewne jeszcze, wietrzą, sznurkują, błądzą. Napadły w końcu na trop i raptem rozgwałtowały się na różne tony i łady, zajadłością pogoni. Harapnik dojeżdżacza pali i pali dla pobudki, głos nawołuje dla toru i zachęty. Toczy się chyżo, w skręty i załomy, cała ta piekielna symfonia wrzawy po lesie. Zwierz plącze, zmyla, sadzi się na fortele i rozpaczliwe zwroty; jednego się kierunku nie trzyma, sprytem niebogi nadrabia. Pchnął się był w najdzikszą głąb puszczy, gdzie były niedostępne wertepy i moczary gęstem sitowiem porosłe, lecz dojeżdżacze zabiegli mu snać drogę, by ku naszemu skierować stanowisku. Jakoż i posłyszeliśmy w dali szelesty roztrącanych gałęzi.

— To niedźwiedź! — rzekł stanowczo Bibasko.

— Odyniec! — burknął Filipesko.

— Jeleń rogacz! — zawołał Ipsylanty.

— Nieinaczej — przemówił mój ojciec. — Niedźwiedź leniwy w odwrocie — stawi opór na miejscu. Odyniec, ucieka z przestankami — pomknie i osadzi, z linii ucieczki nie zboczy. A więc, moi panowie, to niezawodnie jeleń rogacz. Słyszycie, jak naprost wali, gęszcze rogami rozpiera.

Ledwie skończył, krzyknęli „pilnuj!"

— Królowej łowów pierwszy strzał! — rzekł zalotnie Bibasko, uchylając swój *isslyk.* — Podbiegł łowczy z moją janczarką i podał mi ją. Koń mój był ostrzelany i spokojny, choć w biegu ognisty. Postanowiłam więc strzelać z konia, co mi się nieraz udawało. Wtem znowu zawołano „pilnuj!" i w tejże prawie chwili zaszumiało w kniei i wyciągnięty struną, w rozpaczliwych usiłowaniach ucieczki, wypadł wprost na mnie prześliczny jeleń rogacz, jakiego dotąd nie widziałam. Strzeliłam. Wrył się na miejscu, lecz porwał się znowu i skoczył dalej farbując trawy i zioła.

— Raniony! — rzekł mój ojciec.

— Zabity! — wykrzyknął książę Georgi i kula jego przeszyła serce ofiary. Był to strzał prawdziwie mistrzowski, albowiem jeleń odsadził się był daleko, a do tego i rumak księcia nieoswojony jeszcze z polowaniem i niecierpliwy biegu, nie chciał stać spokojnie. Przygryźli wargi z zawiści obaj konkurenci moi. Ojciec przyklasnął zręczności dzielnego młodzieńca. Wszyscy obecni toż samo uczynili. Sam on tylko, nie pysznięc się wcale tryumfem swoim, odezwał się skromnie, nabijając janczarkę:

— Wielu potrafi lepiej.

— Skromność podwaja zaletę czynu! — przemówiłam pod wpływem wrażenia, jakiego poskromić nie zdołałam.

Usłyszeli te słowa moje konkurenci i straszliwy gniew zawrzał w ich wnętrzu. Nie mogąc powściągnąć siebie, Filipesko zwrócił się ku mnie i zawołał drżącemi od wściekłości usty:

— Łowy, nie wojna! Jeleń, nie człek rycerski! Można być bohaterem w kniei, a tchórzem w bojowym tańcu.

— Tak samo—odparł książe Georgi — jak można być człowiekiem z pozoru a bydlęciem w rzeczywistości.

— Co to ma znaczyć!? — burknął głucho, dławiąc się od złości Filipesko. — Lecz nie otrzymał żadnego objaśnienia, bo mój ojciec, widząc na co się zanosi, kazał uderzyć w rogi, dla odtrąbienia śmierci jelenia, według przyjętego u nas zwyczaju. Zabrzmiała puszcza rozgłośną fanfarą. Echa chwytały ją chciwie, i niosły dalszym echom, a te jeszcze dalszym z kolei. Wtem nadbiegł łowczy z wieścią, że trafiono na trop odyńca. Zamilkły rogi. Pośpieszyliśmy całym pędem koni brzegiem puszczy, aż do miejsca, zkąd się dawał słyszeć wyraźnie nawał zajadłej pogoni ogarów, hukania pachłków, okrzyki i trzaski harapnika dojeżdżaczów. Wrzątkiem kipiała tam łowiecka ochota. Zwierz ścigany odcinał się wściekle, bronił potężnie. Słychać było jęk i wizg psów podciętych ostrzem kłów odyńca, rozmiażdżonych brzemieniem jego cielska.

— Kto chwat, do kniei! — zawołał Filipesko schodząc z konia, w zamiarze potykania się pieszo z odyńcem. Bibasko, któremu się także zachciało popisać przedemną dzielnością swoją i upokorzyć Ipsylantego, uczynił to samo. Zbrojni w janczarki i kordelasy, zbiegli pospołu z pagórka, na którym obraliśmy stanowisko, i w niedalekiej mecie od nas zajęli przesmyk, co z głębi puszczy na pole prowadził. Przy mnie pozostali tylko bracia moi, ojciec i książe Georgi Ipsylanty. Był on jak i przedtem pełnym bacznego względu dla mnie, wielce zajmującym w rozmowie i pozornie zupełnie spokojnym, lecz ile tylko razy spojrzał w stronę, gdzie dwaj rywale, natrętni moi konkurenci, na odyńca dybali, chmurzyło się jego czoło i oczy złowieszczym żarem płonęły. Snać, niósł on zamęt w swej duszy, i drżałam z obawy, żeby z tego burzliwego zamętu nie wypadł piorun w pierś samegoż księcia. Twarz ojca mego wyrażała zadumanie i niespokojność. Uprzejmym był on, tkliwym nawet dla księcia; rozwiać widoczną w nim drażliwość usiłował, zabawiał opowiadaniem, rozrywał dowcipną grą słowa. I zdawało się, że osiągał cel; czemu, dorozumiesz się łatwo, byłam wielce rada.

Gdy się to działo, wrzawa łowiecka rosła w kniei z każdą chwilą. Pękały chrósty pod ciężkim biegiem. Coraz bliżej i głośniej toczył się ku nam gwałt wyuzdanej pogoni. Filipesko i Bibasko wycelowali janczarki i czekali. Nagle zaszumiało, zatętniało, zachrapało w kniei, i zapieniony, wściekły, wypadł z gęstwiny ogromny odyniec. Rozległy się dwa strzały. Dym z wiatrem uleciał, i ujrzeliśmy z przerażeniem, jak zwierz rozjuszony obaliwszy niefortunnych strzelców, tratował po nich, pastwił się nad nimi i kły potężne we krwi ich broczył. Porwać janczarkę, wymierzyć i przeszyć kulą śmiertelnie odyńca, było dla księcia Georga dziełem jednej chwili. Stało się to tak nagle, że nimeśmy się spostrzegli, czyn zręczności i ratunku był już dokonanym, i to jeszcze z konia, na metę strzału dość odległą, a więc w sposób prawdziwie zadziwiający!

Zostawałam jeszcze pod wpływem doznanego wrażenia, gdy już ani ojca, ani braci, ani księcia Georga przy mnie nie było. Zeskoczywszy z koni pobiegli na miejsce smutnego zdarzenia, dokąd pośpieszyłam i ja. Zwierz nie żył. Kula ugodziła go w sam łeb. Bibasko i Filipesko, zmięci, splugawieni, krwią okryci, gdy ich podjęto i postawiono na nogi, ledwie się na nich utrzymać mogli. Rany ich nie były śmiertelne, ale zwierz pogniótł ich straszliwie i kłami swemi ciało głęboko poorał. Gdy przyszli do siebie, szukali oczyma tego, komu swój ratunek zawdzięczali, a dowiedziawszy się z ust naszych, że zbawcą ich był nie kto inny, jeno książe Georgi Ipsylanty, zapomnieli, zdawało się, swej ku niemu niechęci, i w najtkliwszych wyrazach wdzięczność mu swoją wypowiedzieli. Uśmiechnął się książe z wyrazem lekkiego sarkazmu, a kiedy kordjalnem ujęciem dłoni swą długą tyradę zakończyli, rzekł do nich chłodno:

— Moi panowie! Człek strzela, a Bóg kule nosi. Jemu więc, a nie mnie winniście ocalenie wasze. Co do mnie (i tu spojrzał wyraziście na Filipeska) jeżeli nie przekonałem was żem nie tchórz, to dowiodłem przynajmniej, że urazy zapominam.

— Nie zadziwi ciebie zapewne, szanowny panie! — ciągnęła dalej Irena — gdy powiem, że ta chwila była stanowczą w życiu mojem. Skłonna pokochać szlachetnego młodzieńca (dopuściwszy żem go nie kochała jeszcze — za co nie ręczę), tem ochotniej i śmielej dałam się owładnąć uczuciu, którego się godnym w takim stopniu książe Georgi okazał. Gdzież — myślałam — znajdzie się drugi, bliższy ideału mężczyzny, jaki sobie w młodym umyśle moim utworzyłam? Człowiek, w którym się dzielność, uroda i najwznioślejsze cechy moralne, ze świetnością rodu w jedną nierozdzielną całość zjednoczyły, czyliż nie rzadkiem zjawiskiem obecnie? nie najpierwszym z ludzi? Hołdować jemu, obowiązkiem kobiety. Kochać go, zaszczytem i szczęściem. Pozyskać jego wzajemność, najwyższą błogością, jakiej tylko doczesność udzielić może na ziemi! Takiemi były myśli moje, kiedyśmy rozpoczęli nasz odwrót s polowania.

(C. d. n.)

częło ogarniać ludność wiejską, podniósł się stosunek licyt. chrześcian do 94 lub 95 prc. a spadł stosunek licytowanych żydów z 25 na 6 lub 5 prc. Przed rokiem 1874 stanowili chrześcianie 92 prct. proskrybowanych, od roku zaś 1874 stale utrzymuje się liczba wywłaszczanych chrześcian na wysokości 94—95 prct.

Co się znów tyczy kwestji: kto prowadzi egzekucję, to żydzi zajmują tu pierwszą rangę gdyż okazuje się z edyktów, iż w ostatniem pięcioleciu stanowili 42—50 prc. samy wszystkich licytujących wierzycieli — w przecięciu 45·3 prc., chrześciańscy prywatni wierzyciele 16·5 prct., Bank rustykalny 28·7 prc. Zakład kredytowy ziemski krakowski 3·4 prc. Bank hipoteczny we Lwowie 3 prc. itd. W ogólności stanowiły pomiędzy prowadzącymi egzekucję: fundusze publiczne 1·2 prc. banki 37 prc. wierzyciele prywatni 61·8 pomiędzy zaś wierzycielami prywatnymi stanowią chrześcianie 36 prc. starozakonni 63.6 prc. Kto tu górą w tej eksterminacyjnej wojnie pieniężnej?

I wobec takiego stanu rzeczy poruszanie kwestji żydowskiej uznaje się jako „n i e n a c z a s i e."

Ziemie polskie.

W w. księstwie toczy się ciągle uporczywa polemika dziennikarska o szkoły. Dzielne artykuły pism poznańskich a zwłaszcza *Dz. Pozn.* poruszyły różne dzienniki pedagogiczne niemieckie wychodzące w Bydgoszczy, w Spandawie, Berlinie i Lipsku do zajęcia się tą arcyważną sprawą. Wszystkie atoli pisma niemieckie, zaślepione jak zwykle blachmanem „kulturträgerskiego" upojenia, narzekają na Polaków, że „agitują" za „spolszczeniem" szkół poznańskich. Nie uderzając jednak w sedno rzeczy, omijając milczeniem gorzkie słowa prawdy o krzywdach dzieciom polskim wyrządzanych, starają się je zagłuszyć a przeczuwając, że prawda kiedyś zwycięży, usiłują chwilę tę przynajmniej opóźnić. Naród polski, na każdym kroku gnębiony, żywi tę wiarę i nadzieję, która go nigdy nie opuszczała, i wśród największego ucisku ufa, że chwila zwycięztwa, choćby najpóźniej, nadejdzie... To też i tu, gdzie sprawa jest tak ważna, ufajmy, że nadejdą czasy, kiedy dzieci polskie, to młode pokolenie, na którem każde społeczeństwo przyszłość swoją buduje, kiedyś na całym obszarze ziem polskich ojczystej myśli w ojczystym języku uczyć się będzie.

Dzisiaj Niemcom bardzo to nie na rękę, to przerywanie błogiego spokoju poznańskim rektorom szkolnym płatnym od komuny tak, że i Berlin nie zdobyły się na lepszą płacę.

I najzacieklejszy wielbiciel szkół symultannych nie dopatrzy się dobrych ich skutków, gdzie jest ludność dwujęzyczna a trzechwyznaniowa, tem mniej, jeżeli się tak równouprawnienie traktuje jak tutaj, gdzie na sześciu rektorów większość ludności niema ani co do narodowości, ani co do religii ani jednego z łona swego reprezentanta; gdzie większość nauczycieli nie zna, a co gorsza, nie stara się poznać języka dzieci, które uczy; gdzie, jak to niżej zobaczymy, języka ojczystego uczyć się muszą dzieci jako obcego — albo gdzie go uczą od nauczycieli, którzy go sami nie znają; gdzie z pokrzywdzeniem krajowców pod względem narodowościowym liczba nauczycieli stoi w odwrotnym stosunku do liczby dzieci.

W szkole pod inspekcją p. Freyera nie zaczęto jeszcze do dziś dnia od początku roku szkolnego w piątych klasach uczyć kaligrafii polskiej, czyli — jak mówią — łacińskiej. Można sobie wystawić, jakto tam z polskiemi pracami piśmiennemi rzecz się ma, zważywszy, że w zeszłym roku dzieci te w szóstych klasach tylko przez kwartał uczyły się pisać po polsku a w tym roku polskich form głosek wcale się jeszcze uczyć nie zaczęły!

Skutkiem tego jest, że dzieci polskie piszą rzeczowniki wielkiemi literami początkowemi, a nie umiejąc po prostu alfabetu łacińskiego, pomagają sobie w pospiechu literami niemieckiemi! Wszakże nigdzie nie istnieją rozporządzenia nakazujące albo pozwalające na coś podobnego, a jednak się te dzieje. Tak ote postępują pp. rektorowie pod nadinspekcją p. Kohleisa. Panowie ci kompromitują postępowaniem swem z językiem polskim władzę a nas oburzają i prowokują! Czyż nie zajrzy w to władza wyższa? Czyż, widząc jakie tu u nas niestosowne szkoły symultanne, nie nakaże ich znów zmienić na wyznaniowe?

Biedne dzieci polskie nasłuchawszy się, jak się ich niemieccy współuczniowie nad polskiemi brzmieniami dławią, nauczywszy się z żółwią szybkością wreszcie czytać, uczą się zapoznawać z treścią czytanej rzeczy, ale jak? oto przez tłamaczenie na niemieckie. „Das Pferd" ma im dopiero wyjaśnić, co znaczy polskie słowo „koń". Cała nauka języka ojczystego polega na tłamaczeniu ustnem i piśmiennem na niemieckie. O takiej metodzie nauczania języka ojczystego pewnie jeszcze świat nie wiedział. Tak przez trzy lata torturowane uczą się wreszcie od 4. klasy dzieci polskie osobno języka ojczystego. Lecz nowa nas tu i to znów smutna czeka niespodzianka. Oto są tu spędzone dzieci z czterech klas, a więc czwartej, trzeciej, drugiej i pierwszej, i te, wyjąwszy czwartych, które osobno jeszcze mają dwie godziny, uczą się polskiego języka razem, i to w dwóch godzinach tygodniowo.

I dlaczego się to tak dzieje? Oto najprzód dla z góry powziętego systemu względem języka polskiego, a dalej dla oszczędzenia sił nauczycielskich; to znaczy, żeby jak najmniej potrzebować Polaków przy zakładzie. A przecież brak nauczycieli Polaków pociąga i dla niemieckiego języka złe skutki. Pokazuje się to mianowicie w razie choroby nauczyciela Polaka. By zastąpić chorego w polskiej lekcji, musi inny Polak, mający właśnie może „niemieckie", być zastąpionym przez Niemca; a wiemy, jakie to owoce zastępstwo przynosi! Tej oszczędności nie praktykuje się co do niemieckich nauczycieli. Zbytek ich tak wielki, że mają oddziały w religii np. przy niepłatnych mianowicie szkołach po 20 dzieci, podczas gdy polskie po 80 do 100 liczą.

Korespondencje.

Zakopane d. 14. sierpnia.

(Korespondencja specjalna *Gazety Narodowej*.)

Zakopane, to sielskie ustronie, gdzie tak swobodnie żyć można, jest ciągle przyodziane, że się tak wyrażę w świąteczne szaty, a i wszyscy goście pomimo niepogody nie nudzą się i życie tu wre prawdziwie.

Dzień przybycia Siemiradzkiego był jak najpogodniejszym, Tatry przedstawiły się oczom przybywających w największej swojej okazałości, każdą linię Gewontu narysować można było. Lecz na drugi dzień — tak jak zwykle na tym świecie bywa — zaczął deszcz padać i trwał dni kilka. Projektowane wycieczki zmuszeni byliśmy odłożyć. Nareszcie niebo się przetarło i towarzystwo tatrzańskie uprzedziło gości żeby się wybrali wszyscy razem dla zrobienia niespodzianki Siemiradzkiemu do Doliny k o ś c i e l i c k i e j.

Przeszło 300 osób na 78 wozach i bryczkach wyruszyło z Zakopanego między godziną 9 a 10 rano. Droga do Doliny kościelickiej prowadzi przez krajobrazy mogące uczynić wrażenie na podróżnika najwięcej sceptycznego. Ja jednak nie mogę wdawać się w opis tej uroczej natury, tyle mam bowiem szczegółów do zanotowania o uroczystości braterskiej, serdecznej, która zostanie jednem z najmilszych wspomnień dla wszystkich, którzy w tej wiecieczce wzięli udział. Damy były w przeważnej liczbie.

Cały ten tabor, jak wyżej powiedziałem z 78 wozów, z których wiele znanych budek góralskich pokrytych płótnem, wyglądał jak dawny obóz polski ciągnący na Tatarów lub Turków, albo jeżeli kto chce jak tabor cygański. Zawsze to wyglądało bardzo malowniczo i szkoda wielka, że nie było jakiego fotografa któryby mógł uwiecznić pamięć tej wycieczki i tych grup, które się potworzyły, po rozłożeniu obozem.

Siemiradzkiemu wyznaczyło towarzystwo tatrzańskie późniejszą godzinę wyjazdu, aby gdy mistrz nasz ukochany przybędzie do Doliny całe przyjęcie było już przygotowane.

I tak, gdy wszedł Siemiradzki do Doliny kościelickiej, powitał go krótkiem i serdecznem przemówieniem p. dr. Alth, wiceprezes towarzystwa tatrzańskiego, wręczając mistrzowi na pamiątkę pobytu w Zakopanem, album widoków tatrzańskich z podpisami wszystkich członków zarządu towarzystwa.

Następnie odśpiewano kantatę, ułożoną przez p. J. S. i w śpiewie tym wzięli udział wszyscy obecni goście, panie i panowie.

Po wykonaniu kantaty, goście rozrzucili się na obozowisku wyznaczonem i tam z desek wziętych z tartaków porobiono stoły, które w mgnieniu oka ponakrywane zostały białemi obrusami poprzywożonemi przez rodziny biorące udział w wycieczce. Samowary zakipiały, i zaczęły się wizyty od stołów do stołów między znajomymi. Wznoszono rozmaite zdrowia. Towarzystwo tatrzańskie ofiarowało gościom kilka antałków węgierskiego wina i kilka beczek piwa a dla Siemiradzkiego i jego towarzyszy, wykwintne śniadanie.

Po pożywieniu się, wyruszyło całe towarzystwo przez dolinę całą do skały zwanej P i s a n ą, przechodząc koło b r a m y K r a s z e w s k i e g o. Wiele głosów odzywało się aby skałę tę nazwać na pamiątkę wizyty mistrza, s k a ł ą S i e m i r a d z k i e g o.

Tam pp. Eliasz i Świerz, zaprosili Siemiradzkiego, aby na przygotowanem dlań miejscu podpisał swoje nazwisko i datę. Poniżej przygotowano także miejsce dla podpisu p. Wiktora Tissot.

Za powrotem na obozowisko, muzyka przygrywała góralom, który zaczęli tańczyć swoje tańce góralskie. Wielka wesołość panowała w całem towarzystwie, potem i panowie i panie w altance zaczęli wywijać mazura, do którego dał się namówić p. Wiktor Tissot.

Po 5. wieczorem dano hasło do powrotu — rozwinął się szereg wózków, wyruszył obóz do Zakopanego wśród śpiewów i żalu że tak prędko minął ten dzień pamiętny, w którym poznało się i zbliżyło między sobą wiele osób z różnych dzielnic Polski, obiecując sobie przybyć do Zakopanego na rok następny.

Większej swobody w pożyciu i w towarzyskich stosunkach wymarzyć sobie trudno — byle tę swobodę wiecznie umiano zachować, i byle umiano ją obronić od niejakich wymogów etykiety — czarujące tutejsze ustronie dopóty doprawdy ziemią obiecaną dla tych co mogą sobie zapłacić miesiąc lub dwa wakacji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. sierpnia.

* Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika donosi, że według uwiadomienia telegraficznego, przestrzeń na kolei północnej pomiędzy stacjami Standing a Schönbrunn z powodu powodzi tak dalece jest uszkodzona, że wszelki ruch osobowy, jako i towarowy na tej przestrzeni aż do usunięcia przeszkód musiał być zastanowiony.

* W Kostromie (miejscie gub. carstwa) umarł kanonik kapituły warszawskiej ks. Józef Stecki, zesłany tamże w r. 1864.

* P. Ottonowi Hausnerowi wydarzył się przed kilkoma dniami w przejeździe przez Szwajcarję wcale niemiły wypadek. Poseł nasz na stacji wysiadał właśnie z wagonu, trzymając w jednej ręce torbę podróżną a w drugiej inne drobniejsze manatki. Zaledwie wśród ogromnego tłoku pasażerów stanął p. H. przed wagonem, [illegible] ktoś jednym ruchem ręki wydarł mu z kieszeni koło piersi pulares, w którym była większa gotówka i czek na 1000 zł. oraz paszport. Gdy p. H. rzucił torbę i drobiazgi, chcąc ścigać złodzieja, zjawia się dwóch tęgich drabów, którzy porywają zostawione manatki i [illegible]. Krótki wzrok p. Hausnera, oraz [illegible] uniemożliwiło poszukiwania. [illegible] tu, to [illegible].

* W ostatnim numerze *Szczutka*, który przypomina najlepsze czasy tego wydawnictwa, zamieszczony jest następujący [illegible] przy- [illegible] zamie- [illegible] ubie- [illegible] — I [illegible] każdy [illegible].

* Londyńskie *Athenaeum* donosi, iż zasłużony Lewis Wingfield zajęty jest obecnie przerobieniem dla p. Modrzejewskiej [illegible] „Marji Stuart", w której nasza artystka wkrótce wystąpi w Londynie. W czasie wykonania wyroku śmierci na Marji Stuart otrzymał wówczas polecenie sir Richard Wingfield, krewny lorda Raleigha, doglądania procedury i zdania o tem sprawy królowej Elżbiecie. Sprawozdanie to, niedawno odnalezione w papierach pozostałych po Johnie Sebrights w Beechwood, znane zostało [illegible] i odkrywa szczegóły, które obecnie zostaną zużytkowane w dramacie [illegible] działających [illegible].

* Członkowie towarzystwa drukarskiego „Ognisko" [illegible] wycieczkę do Czerlan w celu zwiedzenia tamtejszej fabryki papieru. Przyjęci nader sympatycznie i gościnnie spędzili z pożytkiem kilka godzin na oglądaniu machin i przyrządów fabryki.

* W sobotę i wczoraj przybyły do Lwowa rezerwowe pułki piechoty nr. 24, 41, 55 i 58, kompanja rezerwowa 36go batalionu strzelców z Brodów, 5ty batalion strzelców z Czerniowiec, 2gi szwadron 11go pułku ułanów i sztab 59tej brygady [illegible]. Oddziały te ulokowano w przeznaczonych kwaterach. Rozumie się samo przez się, że ruch w mieście znacznie się ożywił.

* W Kozłowie w W. Ks. Poznańskiem umarł 14. sierpnia o godzinie 10. rano Kajetan Morawski w 64. roku życia. Był to zacny obywatel i patryota i jeden z ostatnich typów szlachcica polskiego dawnego zakroju. Od r. 1830 był ś. p. Morawski współpracownikiem *Czasu* jako korespondent z W. ks. Poznańskiego od pierwszych chwil założenia tego dziennika.

* Cesarz nadał przemysłowcowi Henrykowi Schanzerowi w Tarnowie krzyż kawalerski orderu ces. Franciszka Józefa.

* Na mocy rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 5. sierpnia 1888 zmieniono [illegible] okręgi sądów powiatowych w Skałacie [illegible] w Galicji. Z okręgu sądu powiatowego w [illegible] wyjęto gminy: Borki Wielkie, Dyczków, Podsmykowce, Krasówkę i Chodaczków z Konstantynówką; z okręgu sądu powiatowego w Grzymałowie wyjęto gminy: Turówka, Poznanka gniła i Sorocko z Józefówką i Mytnicą; z okręgu sądu powiatowego w Nowem Siole wyjęto gminy: Podwołoczyska ze Staromiejszczyzną, Zadniszówkę, Mysłowę, Dorosijówkę i Supranówkę. Gminy wyjęte z okręgu sądu powiatowego w Skałacie wcielono do okręgu miejsko-delegowanego sądu powiatowego w Tarnopolu, a resztę gmin przyłączono do okręgu sądu powiatowego w Skałacie.

* Otrzymaliśmy następujące pismo:

Do kol. akademików lwowskich!

W dniu 11. września b. r. odbędzie się na powitanie Najj. Pana pochód z pochodniami. Upraszam kol. akademików, którzy w tym czasie przybędą do Lwowa, i chcieliby wziąć udział w pomienionym pochodzie, ażeby zgłosili się najdalej do 20. b. m. do „Czytelni akademickiej" (plac Chorążczyzna l. 3). *Aleksander Lisiewicz*, przewodniczący „Czytelni akademickiej."

* Otrzymaliśmy pismo następujące: Dnia 12. b. m. we czwartek rano, po wpół do 12. przychodzę do głównego szpitala powszechnego we Lwowie chcąc umieścić tamże 11-letnią dziewczynkę, cierpiącą na egipskie zapalenie ócz. Służba nadzwyczajnie grzeczna wskazała mi drogę. Wszedłszy do kancelarji, zastaję tam dwóch panów. Jeden zajęty był indagacją jakiejś starej żebraczki z Zimnowódki; drugi zajęty był pisaniem przy biurku. Na środku leżała na noszach żydówka, widocznie w okropnych cierpieniach, której jak się dowiedziałem rusztowanie dnia tego na głowę upadło. Osoby obce znalazłszy ją bez przytomności pod gruzami rusztowania, powodowani litością przywiozły ją do szpitala. Pomijam, że żaden z pomienionych panów nie ruszył się nawet z miejsca, aby się dowiedzieć czego sobie życzę; siadam więc na ławce i czekam cierpliwie. Nakoniec ów pan przy biurku piszący, przystępuje do żydówki, podnosi trochę jej nakrycie głowy, a dotknąwszy palcem ogołoconego ze skóry czerepu zawyrokował: „Kość cała". Potem uchyla z lekka spodnicę i zaraz opuszcza napowrót wymówiwszy tylko hm... — mnie się wydało że goleń nad kolanem złamana. Była to cała rewizja lekarska, trwająca podług zegarka niespełna dwie minuty. Ale o przewiązaniu rany, o udzieleniu pomocy lekarskiej nikt ani wspomniał. Natomiast rozpoczęto z chorą bardzo szczegółową indagację, o nazwisko jej ojca, o lata, zatrudnienie i tym podobne rzeczy. Wszystko to trwało przeszło kwadrans i przypominało bardzo indagacje, które przed kilkuset laty odbywano przy użyciu tortury; a hiszpańskim bacikiem pana inkwizytora był frazes: mówcie, bo was nie przyjmę do szpitala. Procedura ta oburzyła mię nadzwyczaj; w wojskowym szpitalu odnosi się w takich razach chorego na oddział chirurgiczny; lekarz mający inspekcję opatruje i przewiązuje rany i stara się przynieść wszelką możliwą ulgę do nadejścia szefa oddziału, a potrzebne informacje, wtedy dopiero zbierają, kiedy chory trochę do sił już przyjdzie. Skończył nakoniec młody pisarz, wydusiwszy że tak powiem z omdlewającej rannej i nie tylko niezaopatrzonej, lecz nawet niezrewidowanej należycie pacjentki potrzebną ilość formalnościowych zwierzeń, wziął za kapelusz chcąc odejść nie spytawszy mię nawet czegobym potrzebował. Wtedy ja ośmieliłem się zanieść moją prośbę przed jego instancję; niechętnie spojrzał w oko dziecku i zawyrokował: bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma, słabość długotrwała, przyjąć nie możemy. Po otrzymaniu tego wyroku wyszedłem zostawiwszy ranną żydówkę zawsze jeszcze w tym samym stanie, w jakim ją zastałem.

Opisałem fakt nie wdając się w komentarze, nadmienię tylko, że egipskie zapalenie oczu jest chorobą udzielającą się tak jak epidemia i bardzo niebezpieczną.

W każdym razie albo instytucja jest złą, i wartoby pomyśleć nad jej reformą, albo urzędnicy nie mają poczucia obowiązku i zasługują na wydalenie, aby miejsce ich zajęte zostało przez gorliwszego i rozsądniejszego lekarza. Czuję tylko, że obowiązkiem każdego człowieka uczciwego jest podawać podobne fakta do publicznej wiadomości.

Stanisław Wallner, podporucznik-inwalid.

* Rusini będą teraz zapewne już zadowoleni, skoro na wniosek namiestnika w program wzięto i odwidziny przez cesarza domu Narodnego, w którym Rusini z ks. metropolitą na czele i radcą i delegatem do Rady państwa Bazylim Kowalskim jako prezesem domu Narod. z całą okazałością, śpiewem i mowami przyjmować będą monarchę. Cieszymy się istotnie, że tym sposobem uniknie się wszelkiej możliwej scysji między narodowościami kraj nasz zamieszkującemi, którą wrogowie chcieli w nas wmówić i wyzyskać.

* Zapowiedziane powtórnie na wczoraj: festyn weteranów austrjackich i wycieczka „Gwiazdy" nie przyszły znowu do skutku z powodu deszczu. O godzinie 4. olbrzymia chmura, czarna jak węgiel, a płynąca po niebie tak nisko, że zdawało się jakoby ręką ją pochwycić było można, wysunęła się z południowego wschodu i w jednej chwili zajęła większą połowę horyzontu. Zdawało się, że straszliwa burza jest nieunikniona. Na szczęście jednak dosyć silny wiatr popędził ją dalej. Pozostały nad Lwowem tylko mniejsze chmury, które uraczyły nas kilkugodzinnym, spokojnym deszczem.

* W instytucie naukowym wojskowym p. Koestlicha zdali w ubiegłym kursie egzamina następujący uczniowie: a) Na jednorocznych ochotników Aleksander Au, Jan Müller, Herman Diamant, Aleksander Laszecki, Tadeusz Łepkowski, Karol Pożakowski i Mścisław Zakrzewski, wszyscy z bardzo dobrym postępem; b) egzamina wstępne do szkoły kadeckiej: Michał Bogucki, Antoni Boskovics, Marcin Grzybowski, Władysław Grabowski (od 13. pułku ułanów), Edward Horitza, Marjan Jarosz, Mieczysław Miączyński (od 55. pułku piechoty), Eustachy Ochrymowicz, Kazimierz Pepłowski, Feliks Rodkiewicz, Solecki (od 55. pułku piechoty), Piotrz Trzciński i Marjan Woszczyński. Z przedstawionych do egzaminu nie zdał tylko jeden F. B., a to z powodu, że będąc bardzo słabym w języku niemieckim, za późno się zgłosił do zakładu, by go było można jeszcze dostatecznie przygotować. Dlatego zwracamy uwagę interesowanych, ażeby dla należytego wyuczenia się języka niemieckiego zgłaszali się wcześnie do zakładu.

* Od pewnego izraelity otrzymaliśmy następujące pismo: Smutna to rzecz, że podczas gdy w całym kraju panuje nędza, gdy setki ludzi znajdują się w tem położeniu, że rano wstając nie wiedzą, czy wieczór będą mieli co do ust włożyć, „inteligencja" żydowska wspiera licznem uczęszczaniem, taki dziwoląg, jakim bezsprzecznie jest tak zwany „żydowsko-niemiecki teatr" z Rumunii. W teatrze tym nie grają właściwie w żadnym języku, żargonu bowiem żydowskiego za język uważać nie można, aktorowie i aktorki występujący w tym teatrze, są to przeważnie ludzie bez wykształcenia, którzy nawet czytać ani pisać nie umieją. A naszym żydom zdaje się, że wspierają „sztukę". Dziwną przytem jest rzeczą, że żydzi uczęszczają na takie sztuki jak „Dibik", albo „Schabsy-rwy", w których z nich samych kpią nielitościwie. Jak to, krzyczeliście między sobą, kiedy przedstawiono po raz pierwszy „Emigrację chłopską", spowodowaną lichwą i wyzyskiwaniem? A teraz uczęszczacie na przedstawienia wykpiwające was, ale nie wykształconym językiem, jak polski, tylko barbarzyńskim, dzikim żargonem z muzyką nie lepszą niż w pierwszym lepszym szynku! Nie chcę wchodzić w treść przedstawianych utworów, powiem tylko, że zwykle jest ona niemoralną. Oto w sztuce „*die (!)* Opfer der Liebe", wielki „geschäftsman", który zubożał przez miłość dla żony i ślepej matki, udaje się do Indyj, tam się żeni z „dziką", a gdy pierwsza żona do niego przybywa, z obiema żyć postanawia. Jest to ich najpiękniejszy dramat, najpiękniejsza „pies", jak nazywają. Dodać jeszcze muszę, że mała sala, gdzie ci „artyści" dają przedstawienia, wieczorami natłoczona publicznością, zupełnie nie odpowiada warunkom sanitarnym.

Izydor Baumann, prawnik.

* Oficerowie 24. pułku piechoty ks. Parma, urządzili wczoraj z okazji przybycia do Lwowa rezerwy tego pułku na wielkie ćwiczenia podczas pobytu cesarza w Galicji, bankiet składkowy, który odbył się w koszarach wojskowych przy ulicy Zamarstynowskiej. Muzyka wojskowa przygrywała podczas bankietu pod oknami koszar.

* *Diło* donosi, że w Tarnopolskiem odbywają się liczne rewizje między nauczycielami wiejskimi i włościanami. Czego władze szukają, nikt nie wie. Zupełnie słusznie występuje to pismo przeciw formie tych rewizyj; odbywają się one bez nakazu sądowego, co się sprzeciwia ustawie z dnia 27. listopada 1862 l. 88 dz. u. p. jakoteż procedurze karnej, na mocy których domowa rewizja może być zarządzoną tylko na podstawie sądowego nakazu i to wtedy, jeżeli jest uzasadnione podejrzenie, że w pewnym domu ukrywa się osoba poszlakowana o spełnienie zbrodni, albo przestępstwa, lub też, że znajdują się tam przedmioty, których posiadanie, albo zbadanie może być ważnem dla prawnego śledztwa. Upraszamy naszych korespondentów z Tarnopolskiego o zbadanie tej sprawy, można bowiem przypuszczać, że *Diło* jest źle poinformowane, lub przedstawia stan rzeczy w przesadny sposób.

* Iwan Świchna rodem ze Żukowa, 37 lat liczący, zarobnik, odebrał sobie życie przez powieszenie się na pasku za magazynem węgla na dworcu kolei żelaznej Podzamcze.

* Tomasz Dunajewski, rodem ze Sassowa, liczący lat 31, czeladnik siodlarski, wszedł dnia 15. b. m. rano do golarni Wolfa Somera pod l. 5 przy ulicy Sykstuskiej i zakończył tam życie w skutek gwałtownego krwiotoku.

* **Wiadomości policyjne z d. 15. sierpnia.** Dnia 8. b. m. zbiegł ze Lwowa w pełnem ubraniu wojskowem wachmistrz tutejszego pułku ułanów Władysław Hessig po dokonaniu znacznej kradzieży w tutejszych magazynach wojskowych. Zbiegły jest wzrostu średniego z czarnym zarostem, a w ucieczce towarzyszy mu młoda kobieta.

Panu A. W. skradziono z pomieszkania pod l. 7, przy ulicy Gródeckiej letnie palto z jedwabną podszewką i kilka sztuk bielizny.

Straż policyjna arestowała Józefa Śliwińskiego za podejrzane posiadanie surduta i kilku sztuk bielizny oznaczonej literami F. M. Tomasza Hekowskiego za podejrzane posiadanie paczki gwoździ. — Ignacego Heślinga za podejrzane posiadanie 2 par spodni i kaftanika.

Pan B. N. zgubił w ulicy Snopkowskiej pugilares z kwotą 35 zł. i rozmaitemi notatkami. Pani P. W. zgubiła złotą broszkę ze zielonym kamy-

---

OBRAZKI Z PRZYRODY.

Roślina w usługach człowieka.

Nim przystąpimy do właściwego naszego tematu, zastanówmy się pokrótce nad znaczeniem świata roślinnego w ustroju życia naszej ziemi.

Wiemy, że roślina czerpie pokarm w świecie nieorganicznym, że żywi się twardą skorupą ziemi. Wiemy też, że zwierzęta czerpią znowu głównie swój pokarm w świecie roślinnym, wyjąwszy pewne rodziny, których przeznaczeniem żywić się kosztem swych pobratymców. W zasadzie jednak roślina ma przekazany pokarm w państwie kamieni, a zwierzęta w państwie roślinnem, z czego wynika, że rośliny tworzą pośrednie ogniwo w przemianie pierwiastków, że one stanowią posłanie z udoskonalonej materji, aby pośredniczyć życiu zwierząt. Bez szaty roślinnej, jaką ziemia się odziała, powiesmy nawet, że życie wyższych tworów, życie zwierząt byłoby niepodobnem, a ziemia byłaby pustą i nagą jak w chwili pierwszych okresów stworzenia. Świat roślinny ma z tego powodu tem większe dla nas znaczenie, i tem więcej budzi zajęcia, jeżli zważymy, że i my sami wielce jesteśmy od niego zależni, a nawet powiedziałbym wyłącznie. Ale nietylko nasze istnienie lecz także i wyżynę oświaty, na jakiej stoimy, zawdzięczamy światu roślinnemu, a na dowód zwróćmy się do pierwotnych czasów, kiedy nieznano jeszcze uprawy roślin, kiedy po zmarłych biegunach Północy lub stepach pustych, albo w ciemnych borach koczował człowiek bez stałej siedziby. Czy mógł duch nasz wówczas środkować się w życiu społecznem jak dzisiaj? Nie, widzimy to dziś jeszcze na ludach dzikich, które w kolebce swego rozwoju drzemią, nim się ocucą do czynu, nim pojmą jasno i ulegną postępowej oświacie zewsząd teraz na nie nacierającej. Cóż spowodowało ludzi do osiedlenia? Oto kilka gatunków traw zwanych zbożem. Uprawa tych traw życiodajnych przykuła człowieka do gleby, do uprawy skiby, a zarazem postawiła go na progu tej oświaty, jaką dzisiaj się szczycimy. Odtąd rozpoczyna się towarzyskie życie ludzi i ich społeczeńskie stosunki. Odtąd zaczęto z pilnością przykładać się do rzemiosł, do przemysłu i handlu. Odtąd datują się pierwsze próby sztuki, i odtąd pierwsze pomniki historyczne przekazywane bywają potomności. Wtenczas dopiero można było z swobodą poświęcać się naukom. Wtenczas dopiero mistrzowski pędzel i dłuto rzeźbiarskie mogły zabłysnąć talentem, odgadując piękno przyrody, która jak przedtem tak i dziś służy za wzór niewyczerpany myślącym jeniuszom. Podwaliną więc dobrobytu i oświaty było najpierw rolnictwo, jak i dzisiaj jest ono nią jeszcze. Praca przy pługu, praca w pocie czoła, uszlachetniła człowieka, a sztuka i umiejętności są tylko wypływem życia społeczeńskiego, zawarunkowanego rolnictwem. Narody, którym obce rolnictwo, narody koczujące do dziś dnia nie mają historji, żyją od wieków w uśpieniu, i dopiero potęga rolnictwa zmusza ich do osiedlenia, do szukania oświaty. Wzorów takich mamy dużo w historji nawet nowszej, n. p. Gotowie, Wandalowie, Hunowie i t. d.

Rośliny mają w symbolice ludów pierwotnych przedewszystkiem i dziś u oświeconych nawet ogromne znaczenie. Gałązka oliwna, palmy, kwiat boski Lotos, cyprys, wierzba płacząca, lilia, róża, niezapominajka lub nieśmiertelniki wiążą się z życiem ludzi, i niemi tłamaczą pokój, wesele, niewinność, obfitość, stan duszy i t. d. Dlatego też niedziw, że dryady i hemidryady Greków żyły w roślinach, że rozumiano mowę kwiatów, mowę wspaniałych dębów i ponurych borów; nie dziw, że poeci chętnie pożyczają barwy od kwiatów, że podsłuchają szept tajemniczy falistego morza kłosów i drżącej osiki. Nie dziw, że wieszcz nasz Pol pozbawiony wzroku, po szmerze liści rozpoznawał drzewa; nie dziw, że poeci opiewają bogactwo barw i form, prześcigających najbujniejszą fantazję. Dlatego i w życiu zwyczajnem mówimy tak chętnie przenośniami, jakie nam świat roślinny nastręcza. Pojmiemy mowę mędrców danych i wieszczów, zastanawiających się nad życiem ludzi i roślin tak dalece z sobą spokrewnionych.

Z symboliki przechodzimy mimowolnie do sztuki, do której, jak wiadomo, należy poezja, muzyka, malarstwo i rzeźbiarstwo wraz z architekturą. Sztuka czerpała zawsze i czerpie ogromnie wzory w bogatym świecie roślinnym. Bogata szata roślinności, zieleń łąki, pierwiosnki złociste, nadobne konwalie, skromne fiołki ileż to nie dają tematu dla poety. Mickiewicz sam mówi o lasach w „Panu Tadeuszu": „Ileż to w waszej ciszy upolowałem dumań." Krajobraz, w którym rośliny stanowią szatę, nastraja rozmaicie nasz umysł. Inne wrażenie odbieramy na widok dąbrowy, inne sprawia las sosnowy, a inne znowu step.

Muzyka tożsamo głównie czerpała w przyrodzie. Mamy tu wśród szmeru liści lub szumu drzew crescendo i decrescendo, mol i dur, piano i fortissimo, gdy wiatr szumi w zaroślach, inaczej się wydaje szmer liści, inaczej w konarach skrzypiących i jęczących mol przemawia. Dlatego muzyka chętnie naśladuje mol i wpada w melancholijną elegię, co też uwydatnia się w pieśniach sielskich każdego narodu.

Malarstwo nietylko, że pożycza materjału do barw głównie w państwie roślinnem, lecz bierze też z niego liczne wzory. Mamy tu rozmaite oświetlenie, przepych barw zajmujących całą skalę widma słonecznego od najciemniejszego fioletu do najskrawszej czerwieni. Rzeźbiarstwo ma żywe modele w roślinach. Słupy doryjskie naśladują wiązkę szypuł czyli łodyg; ozdoby są naśladowaniem liści ostu greckiego; arabeski są naśladowaniem rozmaitych form liścia a kwiat i owoc dają znowu wzór do rozmaitych urn itp.

Architektura n. p. gocka, złożona z dwóch typów buka i świerka; wyniosły pień palmy służył za wzór obeliskom i in.

Poznaliśmy więc choć pokrótce piękno w świecie roślinnym rozwinięte do wysokiego stopnia, a cóż dopiero mówić o pożytku, jaki ma człowiek z roślin i o przemyśle zawarunkowanym światem roślinnym. Rośliny dostarczają człowiekowi nietylko włókien na odzież i papier, nietylko materjału na budynki, opał i sprzęty rozmaite, lecz stanowią one najprzedniejszą część jego pokarmu i napojów, także jako środki lecznicze służą mu bardzo często. Nie dziw, że rośliny ważne i zaspakajające potrzeby człowieka sprowadza on z najodleglejszych krajów a wiele roślin stały się przyczyną przewrotu w całym sposobie życia ludzkiego i wywierają wpływ niemały na charakter jego. Pomnijmy tylko na ziemniaki, kawę, herbatę i tytoń. A ileż te milionów ludzi ma zarobek przy uprawie lnu i wyrobach płócien, ile przy bawełnie i przy wyrabianiu cukru?

Niektóre znowu rośliny dają ludziom wielorakie korzyści jak n. p. palmy, to też takie celujące własnościami użytecznemi dla człowieka, odbierały cześć religijną jak obecnie palmy u ludów podzwrotnikowych.

Liczba bezpośrednio użytecznych roślin dla człowieka dochodzi dotąd do 3000. Z tych tylko 700 służą za pokarm a 2000 służyły lub jeszcze służą w rozmaitych krajach jako środek lekarski. Z roślin, dających pokarm, przypada na trawy 40—50 gatunków, 208 gatunków mają jadalne korzenie lub cebule a 140 gatunków dostarcza łodygi lub liści służących za jarzynę. Koło 40 roślin dają nam olej, również tyle dostarcza cukru, 16 gatunków służy za herbatę lub kawę, do 70 gatunków daje napój rozmaitego rodzaju, koło 70 roślin służy za przyprawę korzenną, 8 roślin dają wosk a do 40 służą za pokarm dla zwierząt. Liczba r[illegible]skich dochodzi u nas do 500, koło 50 [illegible] jadowitych. Włókien do tkanin, na powrozy i na papier dostarcza około 60 roślin, 80—90 gatunków daje barwik, z których atoli tylko mała ilość służy do wyrobu na większą skalę, ze 16 gatunków wyrabiają sodę a 300 gatunków używa się do rozmaitych wyrobów technicznych jak 16 do garbowania, 8 do żucia i palenia, 20 do kadzenia, 16 dają gumę, 7 klej, 4 kauczuk itd. Niektóre z tych roślin poznamy bliżej.

L. W.

ckiem. — Pani M. K. czarną wełnianą chustkę a pani T. K. kartkę zakładu na zastawiony za 6 zł. szyldkretowy pugilares i 2 pierścionki.

— **Katedra kolońska**, jedno z najpyszniejszych dzieł architektury gotyckiej, została ukończoną. W sobotę dnia 14. b. m. założony został ostatni cios na drugiej wieży krzyżowego wiązania ozdobionego świątecznemi chorągwiami.

— **O morderstwie na Wasilewskim Ostrowie** *Herold Petersburgski* donosi następujące szczegóły: „Stróż Semen Kitów jest już o tyle zdrów, że za kilka dni opuści szpital. Szwajcar Aleksy Stepanow żyje jeszcze, a nawet jest pewna, wprawdzie bardzo mała nadzieja, że się wyleczy. Kula dotąd nie została wyjęta ani wyśledzona nawet. Właściwe nazwisko mordercy dotąd nie jest znane. Zdaje się jednak, że przestępca należy do klasy wykształconej, jakkolwiek udaje, że pisać nie umie. Towarzysze przestępcy są robotnikami z fabryki nabojów; jeden zowie się Semenow, drugi zaś nosi obce, niemiecko-szwedzkie nazwisko. Trzeci jest tokarzem i nazywa się Dolbilkin. Wszyscy trzej oddawna byli podejrzani o należenie do spisku nihilistycznego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy Knierim.

Petersburskija Wiedomosti donoszą, że w środę rano miano przyaresztować w hotelu „Demut“ bardzo ważnego przestępcę, który przybył do Petersburga przed trzema tygodniami z zagranicy, i mieszkał pod nazwiskiem Martynowa. Przypuszczają, że nazwisko to jest wymyślone, gdyż człowiek ten z początku udawał, że nie rozumie po moskiewsku, jakkolwiek potem mówił po moskiewsku z wybitnym cudzoziemskim akcentem.

— **Pożar** na dworcu kolei północnej w Wiedniu. W zeszły piątek podczas napełniania rumem beczki w magazynie piwnicznym na dworcu tej kolei, magazynier Losch wypuścił z rąk lampę bezpieczeństwa, która wpadła do beczki z rumem. W jednej chwili płomienie ogarnęły skład, gdzie oprócz dwóch beczek z rumem stało jeszcze 14 innych, napełnionych spirytusem. Beczki z rumem spłonęły, spirytus uratowano. Magazynier, który w chwili wybuchu pożaru uciekł ze strachu, zniknął gdzieś bez śladu.

— **Fałszowanie srebrnych guldenów** na porządku dziennym w Wiedniu. W zeszły czwartek aresztowano tam znowu 21-letniego Edwarda Waltera, kasiera kupieckiego, w chwili gdy chciał wymienić w pewnym handlu naczyń gos[illegible]arskich fałszywego guldena. Przy rewizji znalez[illegible]no u niego jeszcze część falsyfikatów.

— **Jako ilustrację** obecnej nędzy ludu wiejskiego podajemy fakt następujący: Do zwierzchności gminnej we wsi sąsiedniej od Przemyśla zgłosił się wieśniak z prośbą, by go wzięto do aresztu gminnego, gdyż nie ma sposobu zarobku, a głód i nędza tak mu dokuczyły, iż sprzedał wszystko ze siebie, i nie ma głowy gdzie przytulić. Gdy prośby jego władza gminna nie wysłuchała, proszący zeznał, iż on był tym złoczyńcą, co podpalił Krukienice, a wówczas wiele gospód spłonęło. Po tem zeznaniu aresztowano go natychmiast i odstawiono tutejszemu sądowi. Przesiedział kilka miesięcy w areszcie, aż obecnie zeznał, że wprowadził on władzę w błąd, a powodem do tego była nędza. Nie był on nigdy podpalaczem, a zeznanie uczynił li tylko dlatego, by mieć zapewniony kawałek chleba przez zimę. Śledztwo przeprowadzone wykryło rzeczywiście niewinność mniemanego złoczyńcy, który obecnie będzie odpowiadał za bałamucenie władz. Skarżą go zapewne, bo tak być musi, na kilka tygodni, lub może nawet miesięcy, a gdy wypuszczą, znajdzie się powtórnie wśród zimy bez kawałka chleba. Co to będzie za żyzny grunt dla zbrodni! (*San*).

— **Nieszczęśliwy wypadek kolejowy.** Z Londynu donoszą: *Latający szkot* (Flying Scotsman), pociąg kurjerski kursujący codziennie między Edynburgiem a Londynem, ruszył jak zwykle o godzinie 10. przed południem z Edynburga, i miał o godzinie 7ej wieczorem stanąć w Londynie na Kings Kross. Pod Marshall Maedows, cztery mile na północ od Berwik wykoleiła się lokomotywa w skutek złamania osi, i pociągnęła za sobą dziesięć wagonów, które w okamgnieniu potrzaskane w kawałki kupą gruzu zaległy tor kolejowy. Maszynista i konduktor wyzionęli ducha na miejscu, palacz śmiertelnie zgruchotany, niemniej jak kierownik pociągu i jeden z pasażerów. Dziesięciu innych podróżnych odniosło lekkie kontuzje. Między podróżnymi znajdowało się na szczęście dwóch lekarzy, którzy w pierwszej chwili zaopatrzyli rannych.

— **Paryż 14. sierpnia.** Cherbourgskie uroczystości zajmują tu umysły wszystkich. Pełno anegdot krąży o Grévym, Gambecie i Sayu. I tak, po śniadaniu, danem w prefekturze marynarki, udali się prezydenci i ministrowie do sali bilardowej. — Jak wiadomo p. Grévy jest zapalonym bilardzistą, ale tym razem zadowolił się tylko rolą widza. Nie mógł się jednak powstrzymać, aby grającym Sayowi i podsekretarzowi Giverdowi nie dawać znaków i rad. Wreszcie prezydent senatu wręczył kij prezydentowi rzeczypospolitej i rozpoczęła się gra pomiędzy p. Grévym i Gambettą. Grévy zrobił 15 karambolów, a Gambetta ani jednego. W tem wszedł minister Jauréguiberry i przypomniał, że czas udać się do arsenału. Grévy rzekł z uśmiechem do Gambetty: „Stanowczo nie jesteś pan tak zręczny jak w Izbie“. — Panie prezydencie, odpowiedział Gambetta, sala zamknięta. W arsenale Grévy dopytywał się bardzo ciekawie o sposób lania armat, a Gambetta [illegible] w wesołej pogadance, stojących w hucie robotników powitał uchyleniem kapelusza. Wszyscy pozdrowili go [illegible].

Dowódzca 64 pułku terytorjalnego, zalogującego w departamencie Nièvre, pułkownik Th. Cadet, ogłosił następujący rozkaz dzienny: „Rozkaz dzienny z dnia 26. lipca 1880 r. Oficerowie, podoficerowie, kaprale i żołnierze 64 pułku terytorjalnego piechoty! Wielu z was [illegible] rzeczypospolitej [illegible] pułkowi piechoty liniowej. [illegible] 64 pułkowi powierzoną w owym pamiętnym dniu przez prezydenta rzeczypospolitej. [illegible] rewolucji z 1789 r., które [illegible] honor i ojczyznę, [illegible] miłością dla wszystkich ludów [illegible] Dumni chcieli, [illegible] zdobycia [illegible] będziecie, [illegible] chorągiew

Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej przedstawiała jedyną chorągiew Zjednoczonych Stanów Europy. Przez urządzenie tych Zjednoczonych Stanów Europy dojdziemy, o tem wiedzą, do ogólnego pokoju, celu wszystkich naszych dążeń, który od wieków zagraża bezustannie międzynarodowym zarom. Niech żyje uniwersalna rzeczpospolita!“

Redaktor naczelny rojalistycznego pisma humorystycznego *Triboulet* wychodzącego w Paryżu, p. Saint-Patrice otrzymał rozkaz opuszczenia granic rzeczypospolitej w 24 godzinach. Pismo to było wymierzone przeciw republice i osobom w jej sterze będącym, a w ostatnim roku 20 razy było konfiskowane.

Przed kilku dniami stowarzyszenie lekarzy paryskich miało odczyt „o pracy dzieci w warsztatach rękodzielniczych i przemysłowych w prawodawstwach we wszystkich państwach Europy.“ We Francji panuje w tym względzie ustawa z 19. maja 1874; w Anglii ustawa z 17. marca 1878; w Austrji ustawa z 14. maja 1869; w Danii i Hiszpanii ustawy z r. 1873; w Holandji z r. 1874 w Luxemburgu z roku 1876. — Włochy obecnie wprowadzają właśnie tę sprawę na drogę prawodawczą, podczas gdy Grecja i Portugalia pod tym względem zostają bezczynnemi. Co do Belgii to sprawa polepszenia losu tych biednych, nieletnich robotników natrafia na dziwny, niewytłumaczony a niezwykły opór! Dotyczący projekt ustawy przeszedł wprawdzie w Izbie, upadł atoli w senacie. Było to w r. 1872. Istnieją w tym względzie trzy kwestje, które różne prawodawstwa różnie rozstrzygają. Naprzód jaki jest rok minimum, w którym dziecko pracować już może; powtóre ile godzin bez uszczerbku dla zdrowia we dnie pracować może; a w reszcie jak uregulować nocną pracę dzieci. Na pierwsze pytanie odpowiada ustawodawstwo Anglji, Danji i Hiszpanji, że wiekiem minimum jest rok 10 wieku; ust. Szwajcarji, że 14, a wszystkie inne ust. podają rok 12 wieku. Na drugie pytanie odpowiadają wszystkie państwa prawie jednozgodnie.: do r. 14. dziennie godzin 6; od 14 do 16 godzin dziennie 10 lub 12. Szwajcarja 11 godzin z wliczeniem godzin szkolnych. Na trzecie pytanie odpowiadają wszystkie ustawy wzbraniająco. Pod względem sanitarnego urządzenia warsztatów, nieprzeciążania dzieci robotą, ustanawiania godzin rekracyjnych, nieużywania dzieci do robót zdrowiu szkodliwych lub niebezpiecznych — mówią wszystkie prawodawstwa prawie jednogłośnie. Oczywiście wiele jest na tem polu jeszcze do zrobienia, co w interesie socjalnych stosunków musi nastąpić z pomyślnym rezultatem.

— **Pies pasterski na dożywociu.** Rząd Nowego Meksyku nadał osobną uchwałą psu pasterskiemu za wierną służbę — dożywotnią pensję. Pies ten znany był w całej okolicy ze swojej służbistości. Dzień w dzień wyprowadzał trzodę pana swojego na paszę i prowadził ją co wieczór w całości do domu. Razu pewnego pies wracając jak zwykle z trzodą do domu, zauważył, że drzwi na odludziu leżącej chaty, w której pan jego mieszkał były zamknięte, a cisza zalegała pustkowie. Pies zagnał trzodę do obory, sam zaś skowycząc i wyjąc, drapał się do drzwi zamkniętych, ale napróżno. Na drugi dzień jak zwykle wyprowadził trzodę na łąkę a doznając dojmującego głodu, porwał jedną sztukę bydła i zjadł ją. Tak robił pies przez całe dwa lata nie wiedząc co się z panem działo. Codziennie pędził bydło na paszę, co dzień jedną sztukę zjadał — i dopiero przypadek sprowadził okolicznych pasterzy, którzy rozbiwszy drzwi chaty znaleźli tylko szczątki pana, który został zamordowany, pies zaś wierny, który trzody codziennem spożywaniem jednej sztuki bynajmniej nie umniejszył — otrzymał od rządu w nagrodzie pensję. *Si non e vero.*

— **Wystawa we Florencji.** Bogate to w najcenniejsze zabytki dzieł sztuki miasto urządza niebawem dzieł tych wystawę. Komitet „Donatello“ pod przewodnictwem ks. Corsini przedsiębierze urządzenie w dniu 20. września b. r. otworzyć się mającej wystawy, która trwać będzie dwa miesiące. Wystawa obejmować będzie trzy działy: 1. Starożytne dzieła sztuki. 2. Dzieła mistrzów nowej szkoły. 3. Wyroby sztucznego przemysłu. Przedmioty stanowiące własność zaproszonych do obesłania wystawy mistrzów lub osób prywatnych nie potrzebują być opłacane, i wrócą w razie gdyby nie zostały sprzedane, również nieopłacone do rąk swych właścicieli.

— **Nagrody cnoty.** Z Paryża donoszą pod datą 5go b. m. Między 60 osobami, które zdobyły wczoraj nagrody za cnotę, znajduje się 42 kobiet nagrodzonych za wykonywanie miłosierdzia. Nadto jak zwykle rozdzieliła paryska akademia nagrody autorom, których prace w roku bieżącym drukiem wydane zostały. Nagrodę „Montyon“ za „dzieła, które podnoszą uczucie obyczajności“ otrzymał poeta Ludwik H. Fréchette z Montréal (w Kanadzie), autor wiązanki poezyj pod potrójnym tytułem „Les fleurs boréales; Les oiseaux de neige. Poésies canadiennes“, tudzież Ludwik Legrand za dzieło „Le mariage et les moeurs en France“, każdy po 2.500 franków. Ośmiu innych pisarzy, między innymi O. Doneu za dzieło „Les premiers pasteurs du désert“, Kamil Flammarion za „Astronomie populaire“ i Maurycy Girard za „Les métamorphoses des insectes“, wzięli po 1.500 franków. Za dzieło historyczne p. t. „Etudes sur l'histoire de Prusse“ otrzymał Henryk Lavisse 2500 franków t. zw. nagrodę Therouanne, a młodzi powieściopisarze Andrzej Theuriet i Albert Delpit otrzymali wspólnie nagrodę t. zw. Bilet (6.800 frank.) Odnośnie do nagrodzonego poety Fréchetta zaznaczył członek akademii Kamil Doucet, iż jest to pierwszy wypadek, w którym niefrancuz taką nagrodę akademii uzyskał, i podniósł że Fréchette pomimo oddalenia od ziemi ojczystej zachował w sercu nieskażone poczucie narodowości francuskiej. — Niestety na instytucję udzielania nagród cnoty padło bardzo wątpliwe światło. Właśnie na wczorajszem posiedzeniu akademii omawiany był także proces, który akademia wytoczyć musiała pewnemu indywiduum, nagrodzonemu w roku zeszłym. Wkrótce bowiem po swem uwieńczeniu dopuścił się nagrodzony według doniesienia jeneralnego prokuratora, obrazy moralności publicznej i zasądzony został na karę, która go zupełnie z czci wyzuła. Akademia wstrzymała się przeto z odesłaniem przyznanej mu sumy, lecz laureat nie głupi, po odsiedzeniu kary w więzieniu, wytoczył akademii proces o wydanie nagrody.

— **Nordenskjöld** przybył do Berlina w dniu 9. b. m. Celem powitania go zebrali się w pięknych salach ratusza: zarząd i wielu członków geograficznego towarzystwa, zarząd i liczni członkowie towarzystw antropologicznego i geologicznego, członkowie magistratu i reprezentanci miasta z nadburmistrzem Forckenbeckiem w urzędowym stroju na czele, reprezentanci ministerstwa i admiralicji, wreszcie członek cesarskiego domu książę Meiningen. U schodów prowadzących do ratusza powitali Nordenskjölda pierwszy burmistrz stolicy, p. Forckenbeck i zarządy wymienionych towarzystw, na czele ich profesor Virchow. Zaprowadzono go następnie do wielkiej ratuszowej sali i otoczono kołem, poczem przemawiali do niego: nadburmistrz Forckenbeck, podsekretarz stanu Gossler, dr. Nachtigall, który mu wręczył medal honorowy, minister Stosch i profesor dr. Beseler. W hotelu Kaiserhof danym był następnie bankiet na cześć Nordenskjölda.

Na dzień dzisiejszy 10. b. m. zaprosił cesarzewicz Nordenskjölda do siebie na objad do Poczdamu, prócz tego dr. Schliemanna i licznych członków antropologicznego kongresu oraz cały zastęp uczonych. W ogóle interesuje się cesarzewicz wraz z żoną bardzo przedhistorycznemi wykopaliskami i całym kongresem. Jak długo zabawi znakomity podróżnik szwedzki w stolicy Niemiec, nie wiadomo jeszcze. Z Berlina pojedzie do Sztokholmu a ztamtąd do szwedzkich wód morskich Södertelje.

— **Z księstwa Poznańskiego** piszą: Prawie niepodobne do uwierzenia a jednak prawdziwe. Ponieważ w dobrach polskich używani są niejednokrotnie oficjaliści niemieccy, więc jeden z naszych rodaków zgłosił się o miejsce gospodarcze do dziedzica Niemca. Oto jak ten pan W. w D., mieszkający w Gnieźnieńskiem, go przyjął: „Po przedstawieniu się, kto jestem i po co przybywam, zapytuje mnie ów dziedzic: Sind Sie katolisch? (Czy jesteś pan katolikiem?) odpowiadam mu: Ja. On zaś dalej: Das ist wohl so viel wie Polnisch? (To to samo, co Polak?) na co mu nie dałem żadnej odpowiedzi. Potem pozostawia miejscowego rządcę z którym rozmawiał poprzednio i powiada do mnie: Nun kommen Sie mit. (Chodź pan ze mną). Gdy zaś tak we dwóch idziemy, jeden do drugiego nic nie mówiąc, uszliśmy może ze sto kroków i tedy p. W. stawa i powiada do mnie te słowa: Jetzt müssen Sie sich erklären: Als was rechnen Sie Sich? (Teraz musisz się pan zdeklarować. Za co się uważasz?) Ja na niego oczy podnoszę, bo nie rozumiem, co znaczy to pytanie i o co chodzi, czy o stanowisko, czy też o coś innego. Pan W. nie daje mi długo czekać, tylko mi stawia powtórne pytanie i powiada: Wollen Sie ein strenger Deutscher, oder wollen Sie Katolisch sein? (Czy chcesz być zaciętym Niemcem, czy katolikiem?) Na to ja mu odpowiadam, że będę działał bezstronnie, ale narodowości mej i wiary nigdy się nie zaprę. On zaś na to: Stellung können Sie bei mir haben, aber ich will strenge deutsche Beamten haben und kann Sie deswegen nicht engagiren. (Miejsce mógłbyś pan u mnie mieć, ale ja chcę zaciętych Niemców urzędników i dla tego nie mogę pana angażować. Odemnie zaś dostał tę odpowiedź: Ich gehe lieber betteln, als dass ich meinen Glauben verläugnen sollte. (Wolę raczej iść żebrać, niż zaprzeć się mej wiary.“

Fakt ten nie potrzebuje żadnych illustracyj, a podobne usiłowanie fabrykowania Niemców dobrze charakteryzuje i tutejsze stosunki i tutejszych kulturtregerów.

— **Pszczoły zjadły jedenaście gęsi!** Tak się wydarzyć miało w Ohmtalu. Gęsi w liczbie 11 weszły do ogrodu, w którym ustawione były liczne ule. Gospodarz, chcąc gęsi wypędzić, wbiegł z kijem do ogrodu i zaczął zbawczynie kapitolu niemiłosiernie naganiać. Spłoszone gęsi rzuciły się do odwrotu. W tem zamięszaniu gęś przewróciła jeden z ulów, a rój rozgniewany tą bezczelnością do najwyższego stopnia, wyszedł z swoich kryjówek, rzucił się na gęsi i tak je pokąsał w szyje i głowy, że z jedenastu gęsi jedna nie została żywa. Gospodarz oczywiście uciekł — pierwszy.

— **Imitacje Howego maszyn do szycia.** W dniu 8. maja b. r. udała się komisja sądowa wiedeńska w obecności dr. Frankla w imieniu firmy londyńskiej „The Howe Machine Company“ do warsztatu Jakóba Warchałowskiego, fabrykanta maszyn, zamieszkałego w Wiedniu, w celu zabrania wyrabianych u niego maszyn do szycia, zaopatrzonych marką wspomnionej firmy angielskiej. Robotnicy p. Warchałowskiego stawili opór komisji, która odejść musiała, a kiedy jawiła się powtórnie w asystencji kilku policjantów, maszyny znikły nagle ze składu Dr. Frankl wytoczył Warchałowskiemu proces o udaremnienie czynności komisyjnej, który odbył się w sobotę dnia 14. b. m. przed obwodowym sądem wiedeńskim na Wiedeniu. Oskarżony zaprzeczył stawiania oporu komisji, obrońca zaś jego, przedłożył sądowi trzy pisma, rzucające jaskrawe światło na sposób fabrykacji maszyn „angielskich“. Naprzód kontrakt zawarty w początku kwietnia r. b. między p. W. a jeneralnym reprezentantem firmy Howego w Pradze, na mocy którego p. W. upoważniony został do wyrabiania imitacyj maszyn Howego, i zaopatrzania tychże marką firmy angielskiej, powtóre wezwanie pragskiej reprezentacji, by p. W. sprawił sobie marki wspomniane, i zaopatrywał niemi wyrób wiedeński, w końcu potwierdzenie kontraktu przez wiedeńskiego zastępcę firmy niejakiego p. Schott. Gdy nadto robotnicy Warchałowskiego jednozgodnie oświadczyli, że pryncypał zakazywał im stawiania oporu komisji, cofnął prokurator oskarżenie. Dodać musimy, że w rozprawie okazało się, iż firma londyńska nie wie nic o tej manipulacji.

Gospodarstwo przem i handel.

Lwów dnia 13. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 78 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica 9·— do 9·75 zł., — żyto od 8·25 do 8·60 zł. — jęczmień od 5·— do 6·25 zł., — owies od 6·10 do 6·50 zł., — hreczka od 6·80 do 7·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 6·60 do 7·25 zł., — kukurudza nowa od 6·— do 6·50 zł., — proso od —·— do —·— zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·— do 9·50 zł., — groch pastewny od 5·50 do 6·— zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·50 do 10·— zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 5·75 do 6·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 27 do 42·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 42·— do 43·— zł., — kminek od 27·— do 18·— zł.

Nasiona oleju za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 11·— zł., do 11·50 zł., rzepak letni od 10·— do 10·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·60 do 9·25 zł., — nasienie lniane od 11·— do 12·— zł., — nasienie konopne od —·— do —·— zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 32·50 do 33·— zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Donoszą z Paryża: „Kongregacje francuskie z powodu zbliżającego się wykonania dekretów marcowych, używają najrozmaitszych wybiegów, w celu obejścia rozporządzeń rządowych. Dominikanie chcąc koniecznie pozostać we Francji przedłożyli ministerstwu spraw wewnętrznych następujące akta: Oświadczenie generała zakonu Dominikanów, iż zamieszkali we Francji członkowie tego zakonu zwolnieni są zupełnie od ślubów zakonnych: oświadczenie biskupa dotyczącej dyecezji, iż zwolnieni od ślubów Dominikanie uważani będą jako zwykli księża; w końcu, deklarację tychże zakonników, iż w miejscach, z których wydaleni już zostali lub dopiero jako nieuprawnieni zakonnicy wydaleni zostaną, otworzą zakłady naukowe jako zwykli księża. Rząd jednak nie zważając na tę taktykę, zamknie wszystkie szkoły, w których figurują mnisi zwolnieni od ślubów zakonnych!

Pogłoski rozpuszczane o zamierzonej zmianie przepisów prasowych w carstwie i w królestwie Polskiem, okazały się (jak to już zaznaczył w zeszłym tygodniu nasz kronikarz warszawski) zupełnie bezpodstawnemi. Czytamy bowiem w *Beregu*, że komisja prasowa pod przewodnictwem Wałujewa, zająć się ma jedynie formą warunków, w jakich pozostaje prasa w Petersburgu i Moskwie.

Ischl d. 15. sierpnia. Pomimo deszczu, stan wody w rzece opadł. Ruch na kolei żelaznej znowu otwarty. Dzisiejszej nocy przybyła tu arcyksiężna Gizella ze swym małżonkiem, księciem Leopoldem.

Petersburg d. 15. sierpnia. „Agence Russe“ zadaje kłam pogłosce, jakoby Moskwa chciała na własną rękę podjąć się wykonania uchwał konferencji berlińskiej i jakoby w Benderach zgromadziła 45.000 korpus wojska. „Moskwa — pisze „Agence Russe“ — ani na krok nie odstąpi od wspólnej akcji mocarstw.“

Paryż d. 15. sierpnia. „Ajencja Havasa“ dowiaduje się z Konstantynopola, że ze względu na usiłowania Porty, w celu odroczenia trzytygodniowego terminu do załatwienia sprawy czarnogórskiej, ambasadorowie mocarstw przedłożą Porcie memorandum, w którem zażądają od niej, aby jak najspieszniej oświadczyła się jaką w tej sprawie zamierza wziąć decyzję.

Rzym d. 15. sierpnia. „Ajencja Stefaniego“ donosi, że żadne z mocarstw nie podnosiło zarzutów przeciw prezydenturze austrjackiej w egzekucyjnym komitecie komisji dunajowej. Włochy oświadczyły się odrazu za prezydenturą austrjacką.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 16. sierpnia.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	272	50	275	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	165	50	168	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego),

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97	80	98	80
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	97	80	98	80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	70	102	70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	97	20	98	20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50

V. Monety.

Dukat holenderski	5	41	5	52
„ cesarski	5	46	5	56
Napoleondor	9	32	9	42
Półimperjał rosyjski	9	57	9	72
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	70
„ „ papierowy	1	21¾	1	23¾
100 marek niemieckich	57	35	58	—
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 14. Sierpnia 1880.
godzina 2 minut 24 popołudniu.

Losy kredytowe	178.75	Węgier. kred.	256.25
Anglo-austr.	132.80	Unionsbank	111.20
Kolej Kar. Lud.	273.50	Nordbahn	246.50
Kolej Połud.	80.75	Kolej Alföld.	158.—
Kolej Elżbiety	191.—	Kolej Lw.-czer.	166.75
Węg. Nordostb	147.25	Wied. Comunal.	118.60
Węg. obl. p. w zł.	87.—	Galiz. indemniz.	97.75
Losy z r. 1864	175.75	Kolej siedmiog.	109.—
Renta węg. 6%	109.07	Losy tureckie	14.50
Bankverein	135.—	Rosy. rubel pap.	1.23.½
Losy węgier.	111.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń d. 16. sierpnia.
godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	275.10	Anglo-austrjac.	133.25
Kolei Kar. Lud.	273.50	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	111.—	Napoleondor	9.35
Rosyj. banknoty	1.23½	Usposobienie: słabe.	

Berlin d. 14. sierpnia.
godzina 4 minut 38 po południu:

Rosyjs. bank.	213.10	Akcje kredyt.	476.—
Lombardy	140.—	Galicyjskie	118.50
Kolei Rumuń.	55.50	Austr. banku	173.45

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 16. sierpnia 1880.

Przyjechali dnia 16. sierpnia 1880.

HOTEL ŻORZA: M. hr. Komarnicki z Horpina. B. Jasiński z Tryńcza. A. Raciborski z Czerteża. J. Rubach z Warszawy. B. Rubach z Paryża. K. Wołodkiewicz z Moskwy. E. Zagórski z Kołodziejówki.

HOTEL LANGA: A. br. Komers z Mostów. W. Jełowicki z Wołynia. Dr. J. Wrobel z Czerniowiec. A. Koczubiński z Odessy. R. Gerlach z Norymbergii.

HOTEL ANGIELSKI: R. ks. Sanguszko z Sławuty. E. Rożycki z Krakowa. S. Skrzyszowski z Chartanowic.

HOTEL WARSZAWSKI: St. hr. Drohojowski z Tryńcza. A. Ligęza z Magierowa.

HOTEL LAZARUSA: W. Axelrad z Jass. S. Kimelman z Załucza. A. Weitzenberg z Brodów. Dr. F. Oelberg ze Styrji.

Wiedeń 14. sierpnia.	płacą zł. w. a.	żąda
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	72 60	72 75
„ „ w srebrze 5 „	73 55	73 70
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125 50	126 —
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	131 75	132 50
„ 1860 „ 100 „ „ „	133	133 50
„ 1864 „ 100 „ „ „	175 75	176 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	145 25	146 —
Renta złota 11 prc.	88 —	88 15
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	97 75	98 25
Bukowińskie	97 75	98 75
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	109 05	109 20
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	126 25	126 50
Węgierska poż. po 100 złr.	— —	— —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	133 —	133 25
Bodencred Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	274 60	274 80
Zakład kred. węgier. 200 złr.	256 —	256 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	780	790
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	831 —	833 —
Unionsbank po 100 złr.	111 30	111 50
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	131 75	132 25
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	134 75	135 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	74 50	75 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	157 75	158 25
Elżbiety „ 200 „ „	191 —	191 50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2467 —	2472 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	169 —	170 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	273 50	274 —
Morawsko-Szląska (central.) po 200 złr.	13 —	13 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	166 75	167 50
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	171 25	171 50
„ „ l. B. „ 200 „	187 50	188 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	162 75	163 25
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	139 50	140 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	279 50	280
Südbahn po 200 zł. sr.	80 50	80 75
Tramway wied. po 170 zł.	233 80	234 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	143 —	144 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	147 50	148 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	149 25	149 75
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	116 80	117 10
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	116 50	117 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 —	98 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 80	102 20
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	103 25	103 75
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	103 75	104 —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	90 —	90 75
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90 90	91 20
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	95 50	96 50
Elżbiety po 5 prc. sr.	99 —	99 50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 50	99 —
„ „ 1870 5 „ „ „	99 70	100 —
„ „ 1872 5 „ „ „	102 30	102 60
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	105 75	— —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	—
„ „ 5 „ srebr.	104 50	105
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	104 75	105 25
„ II. em. 5 prc.	102 75	103 25
„ III. em. 1871 300	102 50	103 —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 50	91 75
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 60	97 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 75	92 25
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	90 —	90 25
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	97	97 50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	95 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 80	95 20
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 50	83 80
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	178 75	179 25
Klery po 40 złr. m. k.	42 50	43 25
Insbruckie prem. poż.	23 50	24 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 70	19 90
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	40 75	41 25
Palffy po 40 złr. m. k.	41 25	41 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18	18 50
K. Salm po 40 zł. m. k.	50 —	51 —
Solnogrodzkie prem. poż.	22 50	22 75
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	26	27 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	32 25	32 75
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	42 —	42 50
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 15	57 30
Frankfurt 100 mark.	57 15	57 30
Hamburg 100 mark	57 15	57 30
Londyn 100 fnt. szterl.	117 75	117 90
Paryż 100 franków	46 50	46 50

Z. 14808.

Edict.

Vom k. k. Landesgerichte zu Czernowitz wird hiemit zur allgemeinen Kenntniss gebracht, dass bei demselben am Termine des 7. September 1880 die zur Ausschreibung und Vertilgung bestimmten Akten im Gesammtgewichte von 20.022 Kilogramm an dem Meistbietenden unter nachfolgenden Bedingungen werden veräussert werden:

1. Als Ausrufspreis wird der Betrag von 5 fl. ö. w. für jeden Zollzentner oder 50 Kilogramm angenommen.

2. Jeder Lizitant hat als Vadium 200 fl. ö. w. baar zu erlegen und den Rest des Meistbotes bei der Uibernahme der Akten zu bezahlen.

3. Die zur Veräusserung gelangenden Akten sind, in Bünden a 25 Kilogramm Gewicht bereits verschnürt, von dem Ersteher ohne Verletzung der Siegel zu einer Papierstampfe zu bringen und dort zu verstampfen. Die Kosten des Transportes sowie der Verstampfung hat der Ersteher zu tragen.

4. Die Bestätigung des Lizitationsaktes wird vorbehalten, ebenso die erforderlichen Anordnungen, betreffend die Uiberwachung des Transportes und der Verstampfung, welchen sich der Ersteher zu fügen und in dieser Beziehung auch den Ort zu bezeichnen hat, an welchem die Verstampfung vorzunehmen sein wird.

5. Die Besichtigung der zur Feilbietung gelangenden Akten wird freigestellt.

Aus dem Rathe des k. k. Landesgerichtes
Czernowitz am 7. August 1880.

L. 14808.

Edykt.

C. k. Sąd krajowy w Czerniowcach podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że tamże w terminie dnia 7. września 1880, przeznaczone do wyskartowania i zniszczenia akta ogólnej wagi 20.022 kil. gramów najwięcej ofiarującemu pod następującemi warunkami sprzedane będą:

1. Jako cenę wywołania przyjmuje się 5 zł. w. a. za każdy cetnar cłowy czyli 50 kilogramów.

2. Każdy licytujący ma jako wadjum złożyć w gotówce 200 zł. a resztę ceny zalicytowanej przy odbiorze aktów uiścić.

3. Przeznaczone do sprzedaży akta są powiązane w paczkach po 5 kilogramów wagi i takowe obowiązany jest kupiciel bez naruszenia pieczęci odwieźć do papierni i w stępie potłuc.
Koszta transportu, jakoteż potłuczenia ma ponieść kupiciel.

4. Zatwierdzenie aktu licytacyjnego zastrzega sobie c. k. sąd tudzież potrzebne zarządzenia, tyczące się nadzoru transportu i potłuczenia, którym poddać się ma kupiciel i w tym względzie oznaczyć ma miejsce, gdzie potłuczenie rzeczonych aktów odbywać się będzie.

5. Przejrzenie do sprzedaży przeznaczonych aktów jest dozwolonem.

Z Rady ces. krol. sądu krajowego
W Czerniowcach d. 7. sierpnia 1880

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skala.